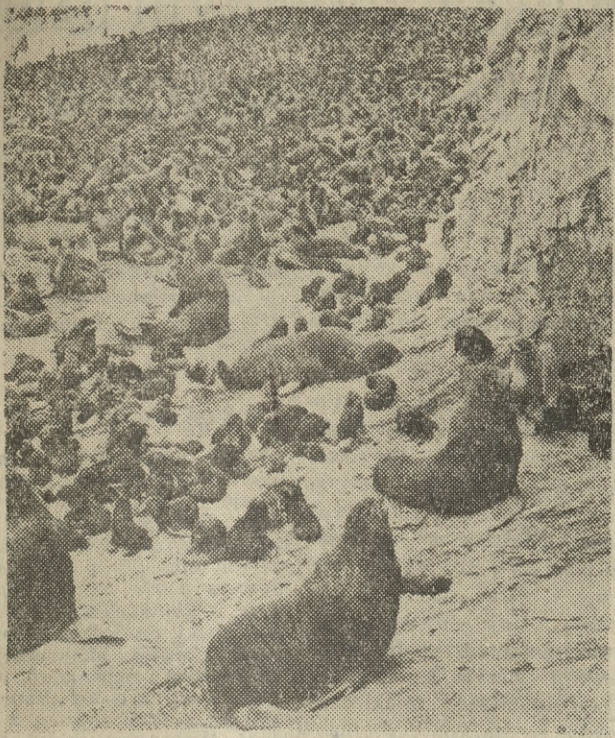




Na wyspie fok w ZSRR znajduje się miasto fok. Ty-
siące tych północnych zwierząt upatrzyło sobie wyspę
jako miejsce wychowania rodziny. Obok starych matek
bawią się maleńkie foczeta, zaprawiając się do trudnego
życia w morzach północy. Fok jest na świecie coraz
mniej. Dlatego też władze radzieckie otaczają te poży-
teczne zwierzęta ochroną. Polowanie na fok jest ściśle
reglamentowane.

REAKTORY ATOMOWE

Wspaniałomyślna propozycja
rządu ZSRR z dnia 18
stycznia 1955 roku, ofiarująca
nam materiał i urządzenia, któ-
re umożliwią budowę reaktora
atomowego i akceleratorów dla
cząstek naładowanych, otwiera
zupełnie nowe perspektywy
przed nauką i techniką w Pol-
sce, a zwłaszcza przed fizyką
polską.

By odsłonić te perspektywy,
postaram się pokrótce wyjaś-
nić, na czym polega działanie
reaktora (stosu) atomowego i
dlaczego jego budowa posiada
tak wielkie dla nas znaczenie.

Architektura atomu

Każdy atom, a właściwie je-
go część centralna, jądro ato-
mowe, jest siedzibą stosunko-
wo olbrzymich zasobów ener-

Prof. dr Szczepan Szczeniowski

poseł na Sejm PRL

gii. Przypomnę, że każdy atom
składa się z dodatnio nałado-
wanego jądra i z krążących do-
koła niego elektronów. Rozmia-
ry atomów są rzędu paru dzie-
sięciomilionowych milimetra;
średnica jądra atomu jest jesz-
cze kilkadziesiąt tysięcy razy
mniejsza. Jądro chronione jest
przez elektrony; wszelkie reak-
cje chemiczne, a w szczególno-
ści procesy spalania, wytwa-
rzania związków chemicznych
czy stopów itp. zachodzą tylko
w najbardziej zewnętrznych
częściach powłoki elektronowej.
Najwyższe temperatury, spoty-
kane w technice dotychczasowej,
rzędu paru tysięcy stopni,
mogą również wywołać zmiany
jedynie tylko w zewnętrznych
częściach powłoki elektronowej
atomu.

Wzrost temperatury związa-
ny jest ze wzrostem energii ru-
chu drobin i atomów, z któ-
rych składają się wszystkie
ciała; zderzenia wzajemne ato-
mów stają się bardziej ener-
giczne; w temperaturach rzę-
du paru tysięcy stopni zderze-
nia takie mogą wywołać nawet
oderwanie któregoś z zewnętrz-
nych elektronów (jonizację) —
lecz ich wpływ nie sięga jądra
atomu. By sięgnąć aż tam, mu-
simy rozporządzać pociskami o
wielokrotnie większej energii,
do których wytwarzania służą
właśnie wielkie akceleratory,
tak zwane cyklotrony, betatrony
lub synchrotrony. Dzięki od-
powiednim działaniom elek-
trycznym i magnetycznym ak-
celeratorzy takie pozwalają na-
dać noszącym naboje elektrycz-
ne cząstkom energie sięgające
setek milionów elektronowoltów
(elektronowolt nazywamy
jednostkę energii odpowiadają-
jącą stosunkom w świecie ato-
mów).

Do wnętrza mikrokosmosu

Cząstki o takich energiach
mogą przedostać się poprzez o-
toczkę elektronową nie tylko
do jądra atomu, lecz i do wne-
trza jądra i wywoływać prze-
miany jąder — reakcje jądrowe.
Z jąder zostają przy tym
wyrzucane ich części składowe
— protony i neutrony.

Proton jest to najprostsze
jądro — jądro atomu wodoru;
niesie on oczywiście ładunek do-
datni. Neutron jest cząstką
elektrycznie obojętną, nieco
cięższą od protonu. Protony i
neutrony związane są w jądrze
niezwykle dużymi siłami ją-
drowymi, których natura pomi-
mo wielu wysiłków badaczy nie
została do dziś całkowicie wy-
jaśniona. Wiemy jednak do-
kładnie, jak wielkie zasoby
energii ukryte są w jądrach
atomów.

W ilości ułamka miligrama

Poszczególne jądra różnią się
od siebie liczbami zawartych w
nich neutronów i protonów.

Liczba protonów równa jest
liczbie elektronów krążących
dokoła jądra, a więc decyduje
o budowie elektronowej otoczki
jądra, czyli o własnościach ato-
mu. Atomy, których jądra róż-
nią się tylko liczbą zawartych
w nich neutronów, posiadają
identyczne — lub niemal iden-
tyczne — własności chemiczne;
atomy takie nazywamy izoto-
pami. Znamy dzisiaj izotopy
dla każdego z atomów, dla każ-
dego pierwiastka chemicznego.

dro uranu rozpada się na
dwa silnie promieniotwór-
cze jądra, które mogą być
jądrami izotopów różnych pier-
wiastków, gdyż części, na któ-
re rozszczepia się jądro, mogą
być nieco mniejsze lub nieco
większe. Te odłamki jądra roz-
biegają się z bardzo dużą ener-
gią, sięgającą 170 milionów
elektronowoltów.

Dla porównania przytoczy-
my, że w zwykłych reakcjach
chemicznych energia przypada-
jąca na atom jest rzędu zaled-
wie paru elektronowoltów, a
więc 100 milionów razy mniej.



Zamiast, jak w ZSRR — pracować nad wykorzystaniem
energii jądrowej dla sprawy pokoju — amerykańscy mi-
litaryści przeprowadzają zbrodnicze eksperymenty bom-
by wodorowej.

Na zdjęciu: każdego powracającego z polowu rybaka ja-
pońskiego bada się licznikiem Geigera w obawie zatrue-
cia radioaktywnego. Fot. — CAF

Wytwarzane przez akcelera-
tory cząstki o wielkich ener-
giach wywołują mogą wielkie
przemiany jąder atomowych —
reakcje atomowe; w reakcjach
tych wydzielają się energie ja-
drowe. Wydajność takiej me-
tody wytwarzania energii ja-
drowej czy też uzyskiwania no-
wych izotopów jest jednak nie-
słychanie mała. Wielki akcele-
rator, zużywający olbrzymie ilo-
ści energii, działać musi przez
kilkadziesiąt godzin, by móc
wytworzyć ułamek miligrama
nowego izotopu. Nie jest to
więc metoda nadająca się do
zastosowań praktycznych; na-
daje się ona jednak bardzo do-
brze do badań laboratoryjnych,
gdzie wystarczająco bardzo drob-
ne ilości pierwiastka, by móc
badać jego własności. Zauwa-
żymy tu jeszcze, że wszystkie
niemal wytwarzane w reak-
cjach jądrowych izotopy są
promieniotwórcze, co bardzo
ułatwia badanie ich własności,
gdyż nawet poszczególne atomy
takiego pierwiastka dają znać
o sobie charakterystycznym
swym promieniowaniem.

Tylko „uran 235”

Reaktory atomowe oparte są
na wykorzystaniu typu prze-
mian jądrowych, wykrytego w
styczniu 1939 roku przez Hah-
na i Strassmanna. Jeśli mia-
nowicie bombardować neutro-
nami atomy uranu bądź toru,
których jądra zawierają naj-
więcej neutronów spośród
jąder istniejących w przy-
rodzie (jądro uranu ma ich 92,
jądro toru — 90), neutrony
przenikające w głąb tych ja-
der wywołują ich rozszczepie-
nie — rozpad na dwie niemal
równe części. Uran naturalny
stanowi mieszaninę dwu izoto-
pów: uranu 235, którego jądro
składają się z 235 nukleonów
(neutronów i protonów) i ura-
nu 238, którego jądro składają
się z 238 nukleonów; uran na-
turalny zawiera 0,7% ura-
nu 235. Jeśli chodzi o rozszczepie-
nie jąder, istotną rolę gra
uran 235, gdyż jego jądro ulega
rozszczepieniu już pod
działaniem powolnych nawet
neutronów, o energii rzędu u-
łamka elektronowolta. Neutro-
ny, niezależnie od swej prę-
dkości, przenikają poprzez po-
włokę elektronową atomu do
jego jądra, gdyż są elektrycz-
nie obojętne i nie doznają wo-
bec tego oddziaływań ze strony
elektronów; stąd też neutrony
stanowią najsukursze narzędzie
wywołania przemian jądrowych.
Ulegające rozszczepieniu ja-

Od rozbicia jądra do bomby i stosu atomowego

Energia wywiązująca przy
rozszczepieniu wszystkich ją-
der w jednym kilogramie ura-
nu równa jest energii, jaką
możemy uzyskać przez spalenie
około 3000 ton węgla. Reaktory
atomowe są właśnie urzą-
dzeniami pozwalającymi wyzwa-
lać na wielką skalę energię ja-
drową przez wykorzystanie pro-
cesów rozszczepienia jąder.

Jeśli mamy do rozporządze-
nia bryłkę czystego uranu 235,
to w każdej chwili ulega w niej
samorzutnemu rozszczepieniu
pewna liczba jąder; pojawiają
się w niej więc neutrony i te
właśnie neutrony wywołują
rozszczepienia dalszych jąder,
co z kolei powoduje zjawienie
się dalszych neutronów itd. W
ten sposób rozwija się reakcja
łańcuchowa lub lawinowa. Gdy
bryłka uranu 235 jest mała,
większa część neutronów ucho-
dzi na zewnątrz i reakcja łań-
cuchowa nie może rozwinąć się
w pełni; gdy jednak rozmiary
bryłki przekroczą pewną war-
tość krytyczną, reakcja łań-
cuchowa przebiega do końca,
wszystkie jądra uranu ulegają
rozszczepieniu w ciągu bardzo
krótkiego czasu, następuje wy-
buch; tak wygląda działanie
bomby atomowej.

Procesy łańcuchowe możemy
obserwować na przykład przy
podpalaniu węgla; węgiel roz-
żarzamy w pewnym miejscu
przy pomocy zapalnika i w tym
miejscu zaczyna się on palić,
wydzielając ciepło; ciepło to
rozżarza dalsze kawałki węgla,
które z kolei zaczynają się pa-
lić itd.

W reaktorach stwarzamy wa-
runki takie, by proces wyzwa-
lania energii jądrowej prze-
biegał nie wybuchowo, ale w
sposób uregulowany. W tym ce-
lu uran naturalny w postaci od-
dzielnych sztab rozmieszczamy
w określony sposób w wielkim
sześcianie o krawędzi rzędu
paru metrów, zbudowanym z
kostek grafitowych i opance-

Niemiecki czytelnik polskiej literatury

Przez wiele dziesiątków lat
naród niemiecki wychowy-
wany był w duchu wrogo-
ści do narodu polskiego. Czy-
niono przy tym wszystko, aby
ukryć przed niemieckimi ma-
mami pracującymi skarby kul-
tury polskiej i tym łatwiej
wmawiać narodowi niemiec-
kiemu, że naród polski jest
narodem niepełnowartości-
wym i usprawiedliwiać „Drang
nach Osten”. Politykę tę kon-

tinuują dzisiejsi władcy zachodnich Niemiec przy popar-
ciu anglo-amerykanów.

Inaczej układają się stosun-
ki niemiecko - polskie w Nie-
mieckiej Republice Demokraty-
cznej. Powstanie NRD w pełni
umożliwiło nowe, przed-
tem nieznanie nawiązanie sto-
sunków między narodem pol-
skim i niemieckim. Polityka
przyjaźni i równości musiała
znaleźć odbicie w wymiarze
kulturalnej. Brak znajomości
literatury polskiej szybko zo-
stał w NRD przezwyciężony
tak, że czytelnik niemiecki o-
trzymał ponad 100 tytułów
dzieł polskich. Wśród nich po-
czesne miejsce zajmuje prze-
kład utworów Mickiewicza,
zebranych jako 13 tom w se-
rii „Lesebücher für unsere
Zeit” nakładem „Thüringer
Volksverlag” w Weimarze.
Tom ten jest wynikiem żmud-
nej pracy wieloosobowego ze-
spółu. Obok najważniejszych
utworów naszego wieszca za-
mieszczony został wiersz Lu-
dвика Uhlanda, poświęcony
Mickiewiczowi, słynny artykuł
Róży Luksemburg pt.
„Największe dziedzictwo du-
chowe dawnej Polski” roz-
prawy Tichonowa i Wandy
Wasilewskiej.

Przekładu „Ody do młodo-
ści” dokonał najwybitniejszy
poeta niemiecki Kurt Barthel.
Całość obejmuje 438 stron.
Zespół redakcyjny miał do
przezwyciężenia ogromne trud-
ności ze względu na słabą zna-
jomość języka polskiego wśród
pisarzy niemieckich. W więk-
szości musieli opierać się na
filologicznych przekładach ro-
boczych.

Tłumaczenia są na ogół
wierne, rzadko jednak dorów-
niają oryginałowi poziomem
formy poetyckiej. Obecnie w
Roku Mickiewiczowskim to
samo wydawnictwo przystąpi-
ło do wydania poprawionego
i uzupełnionego „Wyboru
pism” Adama Mickiewicza.
Jako osobne wydanie uka-
że się „Pan Tadeusz”. Postać
naszego wieszca spopularyzo-
wał przekład Mieczysława Ja-
struna „Mickiewicz”.

Wielką popularnością w
NRD cieszy się współczesna
literatura polska. Powieść Igo-
ra Neverlego znalazła w Niem-
czech dziesiątki tysięcy czytel-
ników. Czytelnicy Neverlego
oczekują realizowanej obecnie
niemieckiej wersji filmu „Ce-
luloza”.

„Pamiętka z Celulozy” Ne-
verlego, „Węgiel” Schbora
Rylskiego, „Pokład Joanny”
Morcinka, „Bieg do Fragała”
Strykowski — wszystko
to są dzieła, które coraz czę-
ściej niemiecki czytelnik ble-
rze do ręki.

Z powieści młodzieżowych
„Pokolenie” Czeszki jest naj-
bardziej popularną lekturą.
Obok tej powieści wymienić
trzeba książki podróżnicze
Arkadego Fiedlera i Centkiewi-

cza. Wspaniałe dla najmłod-
szych czytelników niemiec-
kich wydano „Księga papugi”
została nagrodzona w 1953 r.

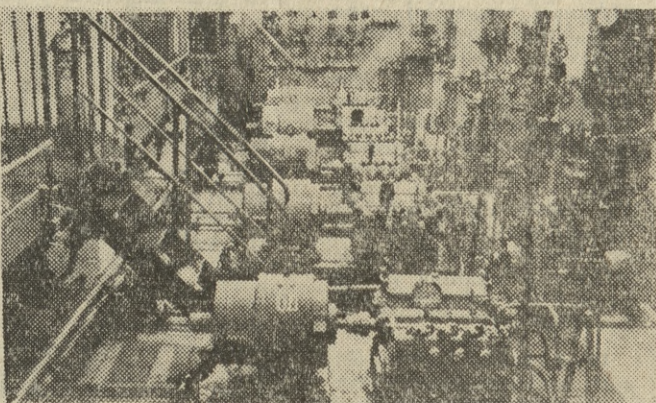
Dzieła polskich klasyków
mają poważne nakłady. „Lal-
ka” Prusa ukaże się wkrótce
w nowym wydaniu. Nakład
„Faraona” tegoż autora jest
na wyczerpaniu. Z innych au-
torów ukazały się przekłady
J. Kraszewskiego „Brühl”,
„Hrabina Cosel”, „Z siedmio-
letniej wojny” oraz powieści
Orzeszkowej, z których
„Cham” był jedną z pierw-
szych książek polskich prze-
tłumaczonych po 1945 r.

W roku bieżącym ukażą się
przekłady „Ludzi bezdom-
nych” St. Zeromskiego, „Mar-
ta” Orzeszkowej i „Emancy-
pantki” Bolesława Prusa. Na
półkach księgarskich znajduje
się „Zbiór nowel” Zeromskie-
go. Z utworów dramatycz-
nych, najgłośniejsza stała się
sztuka Leona Kruczkowskiego
„Nien-cy”, zważana z całą
wielkością przez władze w
Niemczech zachodnich. Popu-
larność „Sonnenbrücków” (jak
brzmi niemiecki tytuł drama-
tu) w NRD nadaje więc spe-
cjalnego znaczenia.

Jak już zaznaczyliśmy, na
przeźreniu 10 lat ukazało się
w NRD ponad 100 tytułów
dzieł autorów polskich. Do-
tyczą one niemal wyłącznie li-
teratury pięknej. Wydawnic-
twa prac fachowych i nauko-
wych poczyniło dopiero w
1954 r. pewne postępy. Rok
1955 ma przynieść i z dorob-
ku nauki i techniki polskiej
poważne pozycje.

Zacieśnił to więź między
światem naukowym polskim i
niemieckim, rozwinię współ-
prace kulturalną między naro-
dami, która już tak piękne wy-
niki dała na polu literatury
pięknej.

FR. HRYNIEWICZ



Od siedmiu miesięcy czynna jest w ZSRR pierwsza w
świecie elektrownia przemysłowa o napędzie atomowym.
Moc użytkowa tej elektrowni wynosi 5000 kilowatów
Uruchomienie elektrowni, zbudowanej według projektów
radzieckich uczonych i inżynierów, stanowiło pierwszy
realny krok w dziedzinie wykorzystania energii atomo-
wej do celów pokojowych.

Na zdjęciu: stacja pomp.

Fot. — CAF

„Nawaliły” korki i... nerwy

Rankiem 22 stycznia, w jed-
nej z dzielnic stolicy Nor-
wegii rozległ się nagle ryk sy-
ren, zapowiadających alarm lot-
niczy. A potem w ciągu całej
godziny syreny nadawały na
zmianę sygnał alarmu lotniczego
lub jego odwołania.

Setki mieszkańców Oslo wy-
biegły na ulicę i skierowały się
do schronów — niczym 15 lat
temu podczas nalotów bombow-
ców hitlerowskich. Wiele funk-
cjonariuszy Hemwern'u (milicji)
chwyciło karabiny i helmy i po-
mknęło do rejonowych biur
wojskowych, ponieważ syrena
alarmowa obwieszcza również
mobilizację.

Przeraził mieszkańców miasta
przypuszcili szurm do telefonów
komisariatów policji, straży og-
niowej, redakcji gazet i sztabów
jednostek wojskowych.

W zachodniej części miasta,
gdzie mieszczą się zagraniczne
poselstwa, puszczono pogłoskę,
jakoby... samoloty rosyjskie bom-
bardowały sztab bloku północno-
atlantyckiego mający swą
siedzibę w okolicach Oslo.

W dzielnicy Frogner z ust do
ust przechodziła wiadomość, że
pała się składy broni, a prąd
powietrza unosi plonąca benzyna
w stronę zakotwiczonych w Oslo
amerykańskiego (!) statku ze
sprzętem wojennym.

Tak więc syreny umilkły do-
piero po godzinie. I cóż się oka-
zało?

Na podstacji telefonicznej w
dzielnicy Frogner... przepalił się
korek. Nastąpiło krótkie spięcie
i automatycznie zaczęły działać
syreny. Dopiero po dłuższych po-
szukiwaniach udało się wykryć
to drobne uszkodzenie.

Korespondent amerykańskiej
agencji „United Press”, który
donosił o tym wydarzeniu, nie
wyjaśnił swym czytelnikom, dla-
czego mieszkańcy Oslo przeżyli
aż tak ostry paroksyzm strachu.

Otóż strażnicy atlantyccy od
dawna już rodmuchują w Nor-
wegii psychozę wojenną w stylu
amerykańskim. Rozdmuchiwa-
niem tej psychozy zajmują się
także władze norweskie.

Gdy przypominamy sobie, że
miesiąc temu norweski minister
obrony, Knutsen, oświadczył, iż
w historii Norwegii rok 1954 był
rokiem na „większego nasilenia bu-
dowlactwa obiektów wojskowych”,
to zrozumiałe, w jakim celu solda-
teska amerykańska szerzy wśród
Norwegów historię wojenną. Po-
trzebna jest ona generalom ame-
rykańskim, aby stworzyć w Nor-
wegii odpowiednią atmosferę dla
budowy baz wojskowych i dla re-
alizacji na jej terenie innych
agresywnych zamysłów USA.

(Ciąg dalszy na str. 3)



PRZYPOMNIENIE o BOJU

Słowo „Boy” w naszej kulturze kojarzy się z całym wielkim obszarem literatury, z określonym stylem myślenia. Boy — to instytucja, hasło, któremu przysługę encyklopedie poświęca wiele swych kart.

Upłynęło już tyle lat od dnia jego męczeńskiej śmierci przed hitlerowskim plutonem egzekucyjnym we Lwowie w 1941 roku — a nikt jakoś nie pokusił się o ogarnięcie szerszym, syntetyzującym spojrzeniem tej niezwykłej postaci, jej wielkiego, zaiste renesansowego dzieła.

O Boyu krąży anegdota, wspomnienia, facecje, ogromnie urocze, ale bardzo fragmentaryczne, po prostu drobne — odpryski, które mogą mieć znaczenie jako materiał przy czynkarski, wszelako nie załatwiają zasadniczej sprawy.

Spróbujmy odbyć króciutką przejażdżkę — systemem kamery filmowej — po krainie Boya.

Tadeusz Żeleński urodził się w niewielkiej posiadłości ziemskiej, w zubożałej rodzinie, która wydała licznych artystów. Ojcem jego był znany kompozytor, Władysław Żeleński, autor „Janka” i „Gopłany”, granych do dziś na naszych scenach operowych. Tadeusz uzyskał dyplom lekarza-pediatry i zaczął pędzić monotone życie „doktora miejskiego” w Krakowie.

W sennym grodzie podwa welskim, na przełomie XIX i XX wieku, zaczyna skupiać się wybitni polscy poeci i malarze — częściowo uchodzący z innych zaborów — obrawszy sobie Kraków za stolicę nowych prądów w sztuce, „moderny”, „góralczyzny” itd. Boy staje się szybko jedną z najpopularniejszych postaci krakowskiej bohemy. Zwraca na siebie uwagę ciętymi, młodzieńczymi felfelonami i recenzjami w do- stojnym „Czasie”; już pierwsze jego antymieszczuchowskie, pełne wdzięku piosenki w kaba- recie „Zielony Balonik” wywołują gwałtowne burze, budzą z drzemki miejscowych wykpio- nych notabłów.

Jednocześnie Boy rozpoczy- na swój, mający trwać wiele dziesiątków lat, benedyktynski trud przekładowy. W latach I wojny światowej jako lekarz austriackiego garnizonu, tłumaczy, gdy tylko dorwie się wolnej chwili, Montaigne’a, Pa- scala, Mollera. Z biegiem czasu korowód wielkich mistrzów francuskich będzie coraz bar- dziej się wydłużał: obejmuje Villona, Monteskiusza, Wolte- ra, Diderota, Stendhala, Balza- ka, wreszcie dostęga Prousta. Wszystko co w literaturze fran- cuskiej nowe, świeże, krytycz- ne wobec przeszłości — Boy stara się przekazać naszej kul- turze. Nie zawahał się nawet przed tłumaczeniem „skanda- licznego” groteski Alfreda Jar- ry pt. „Król Ubu”. I miał rację — czas zweryfikował ten utwór, który jest jednym wiel- kim „pokazywaniem języka” starym ideałom i wielkościom.

Po pierwszej wojnie zakres prac p. arskie Boya rozsze- rza się na co najmniej dziesięć dziedzin. Jest to jak gdyby or- kiestra symfoniczna literatury — w jednej osobie. W coraz to nowych, wciąż uzupełnianych nakładach, wychodzą zielono- balonikowe „Słówka”, ukazują- się tom prześlicznych wspom-nień o cyganerii spod znaku Przybyszewskiego pt. „Znasz li ten kraj?”. Następnie Boy na kartach swych słynnych arty- kułów i książek o Mickiewiczu, Fredrze, Marysińce Sobie- skiej — wszczyna wielki proces „odbijający” polskie po- stacie historyczne. Prace te wywołują ogromne poruszenie, przewietrzanie historycznej stęchliny natrafia na ostre sprzeciwy tak zwanych ludzi dobrej myśli, nierzadko autoritetów naukowych. Wstecz- nictwo zarzuca Boyowi „poka- zywanie kuchni — z pominię- ciem frontu”, „grzebanie się w fatalaszkach” itd.

Wszystko to jednak nie mo- gło się równać z otwartą na- gonką ze strony kleru po uka- zaniu się książki „Nasi oku- panci”. Złożyły się na nią ar- tykuły i odczyty, wygłaszane w rozmaitych miastach i mia- steczkach Polski, na temat spu- stoszeń, jakich dokonują clem- nogrodzianie w kulturze i oby- czajach. Zaznaczyć należy, że prace Boya nie zajmowały się ani przez chwilę kwestiami wi- ari, omawiając wyłącznie postę- powanie praktyczne, politykę sfer kierowniczych oraz po- mniejszych sług Kościoła.

Na łamach miesięcznika „Ży- cie Świadome” oraz poprzez specjalnego typu placówki spo- łeczne, Boy walczył przeciwko zakłamaniu obyczajowemu, pru- derii seksualnej — jakkolwiek niektóre aspekty tych spraw widział pod nieco skrzywionym kątem.

A słynne „wstępy” do kla- syków francuskich (klejnoty na- szej krytyki), a niezapomnia- ne recenzje teatralne, owe „Flirty z Melpomeną”, któ- rych zebrało się aż 18 tomów... Warto dodać, że niemal wszy- stkie te recenzje pisał Boy jak zwyczajny, dobry dziennikarz, bezpośrednio po przedstawie- niu, w nocy, przy biurku re- dakcyjnym, mając do dyspozyc- ji najwyżej dwie godziny do chwili podpisania numeru ga- zety do druku.

Zawsze pracował z urzędni- czą wprost systematycznością, regulując sobie — dokładnie dzień zajęć. O godzinie 9 rano siedział już przy biurku. Ta- drogą nagromadziło się wiele dziesiątków tomów (znana jest fotografia Boya na tle przera- stającego go o jakieś dwie głow- y słupa, ustawionego... z na- pisanych przezeń książek).

Jakkolwiek nie brał czyn- nego udziału w życiu politycz- nym, należał zawsze — o- bok Dąbrowskiej, Tuwima, Sło- nimskiego — do rzędu najlep- szych przedstawicieli postępo- wej inteligencji twórczej. Naj- poważniejszą legitymacją jego stanowiska jest fakt, że co za- cieklejsi pisarze-apologeti kon- serwatywnego ziemiaństwa za- rzucali mu „zdradę klasową” i „istotni”, urodził się przecież w rodzinie szlacheckiej...

A zginął na wysuniętym po- sterunku kultury, za to, że ja- ko profesor uniwersytetu w ra- dzieckim Lwowie przekazywał najmłodszemu pokoleniu te wartości duchowe, te blaski myśli racjonalistycznej, które go- dziły w faszystowskie nowe średniowiecze.

STEFAN RYMARZ

Ziemia wielkopolska uwieczniona w nieśmiertelnym dziele Adama Mickiewicza

„Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie; Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.”

„Pan Tadeusz”! Któż dzisiaj w Polsce nie słyszał o wielko- pomnym dziele naszego wiesz- cza narodowego Adama Mic- kiewicza! Tłumaczone na róż- ne języki świata weszło do skarbcza najlepszych i najbar- dziej cenionych utworów litera- tury pięknej nie tylko w na- szym kraju, ale i w wielu in- nych państwach na całym świecie.

Już w roku 1945 na posie- dzeniu Krajowej Rady Naro- dowej powzięta została donio- śła uchwała w sprawie wyda- nia dzieła Adama Mickiewicza: „Krajowa Rada Narodowa, przejmując nie zrealizowaną inicjatywę Sejmu Ustawodaw- czego z 1920 roku w sprawie zbiorowego wydania dzieła Adama Mickiewicza, w pełni docen- niając wielką rolę twórczej my- śli wielkiego poety polskiego i słowiańskiego dla kultury na- rodowej w Odrodzonej Polsce postanawia pod Wysokim Pro- tektorem Prezydenta Krajo- wej Rady Narodowej Bolesła- wa Bieruta zrealizować to pom- nikowe wydawnictwo pod naz- wą Wydanie Narodowe Dzieł Adama Mickiewicza, aby do- starczyć całemu społeczeństwu autentycznych tekstów poety we wzorowym opracowaniu krytycznym i typograficz- nym...”

Sięgnijmy do historii

Już pierwsze słowa I księgi „Pana Tadeusza” przenoszą nas do ukochanych stron ro- dzinnych Adama Mickiewicza — na Litwę. Niewielu z nas jednak wie, że opisywane przez niego „pagórki leśne i łąki zie- lone, pola malowane zbożem rozmaitem, wyzłazane pszeni- cą, posrebrzane żytem” — to jak sądzą niektórzy badacze — nasz wielkopolski krajobraz wiejski.

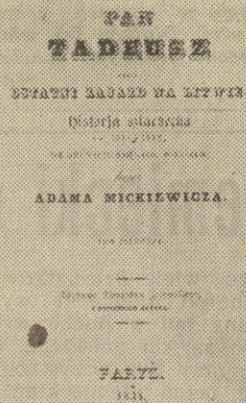
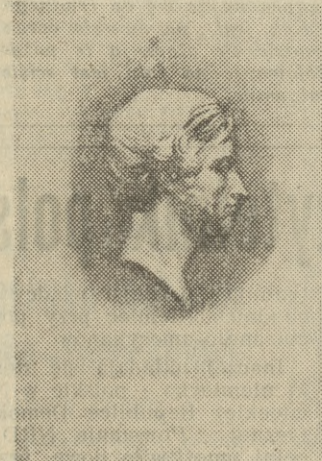
Nie daleko od rzeki Prośny, którą niegdyś biegła granica między Kongresówką a Poznań- skiem w pow. jarocińskim leży miejscowość Śmielów. Do bia- łego dworku, będącego własno- ścią państwa Gorzeńskich, przybył w 1831 r. nowy gu- werner ich synów — Adam Mühl. Pod tym bowiem nazwi-

skiem, ze względu na wybuch powstania listopadowego przy- był z zagranicy do Polski Adam Mickiewicz i w sierpniu 1831 r. zjawił się z Ksawe- rym Bojanowskim u jego sio- stry, pani Gorzeńskiej w Śmie- łowie. Miejscowość ta miała być jedynie punktem zatrzy- mania czasowego, ponieważ Adam Mickiewicz usiłował przedrzeć się przez kordon gra- niczny i wziąć udział w po- wstaniu. Gdy jednak próba przejścia granicy w Komorzu spełzała na niczym, a powstanie zostało stłumione, Mickiewicz pozostał w Śmielowie do mar- ца następnego roku. Z tych to czasów pochodzi jego list do

sporów Ksawerego Bojanow- skiego i jego sąsiada Krzyża- nowskiego o wartości chartów. Opowiadania te, jak również poznane różnorodne typy ludz- kie uwiecznione zostały przez Mickiewicza w „Panu Tadeu- szu”.

Śmielów a „Pan Tadeusz”

Okres pobytu Mickiewicza w Wielkopolsce miał bardzo wiel- ki wpływ na dalszą jego twór- czość. Tutaj spotkał się z uro- czymi krajobrazami wiejskimi, zwyczajami i polowaniami, które wywarły na nim niezat- artę wrażenie. Toteż nie trudo dzisiaj, na podstawie posia- danych faktów historycznych, jak również i opowiadań, utoż- samić niektóre osoby „Pana Ta- deusza” z tymi ludźmi, z któ- rymi Mickiewicz spotykał się w okresie półrocznego pobytu na ziemi wielkopolskiej. Turno



brata Franciszka, do którego 22 listopada 1831 r. pisze: „Mój adres: ...remettre à Mon- sieur Adam Mühl, bo tak się nazywa twój kochający brat Adam”.

O przyjeździe Mickiewicza do Śmielowa rozniósł się szybko wiadomość po okolicznych dwor- kach. Toteż codziennie prawie zjeżdżali się do państwa Go- rzeńskich goście, aby posłuchać jego wierszy. Z drugiej stro- ny Mickiewicz chętnie słu- chał opowiadań gościnnego go- spodarza, Hieronima Gorzeń- skiego, który był adiutantem marszałka Davout, o wyprawie Napoleona na Moskwę oraz

z Choryni pod Kościanem, opo- wiadający Mickiewiczowi swo- je przygody, odtworzony został przez Mickiewicza w osobie Wojskiego; dwaj sprzeczący się na temat chartów sąsiedzi, to bez wątpienia Asesor i Re- jent, prowadzący długie dys-puty na temat Kusego i Soko- la. Nie brak również przeko- nywających dowodów, że opi- sane w „Panu Tadeuszu” oko- lice i zwyczaje wzięte zostały ze Śmielowa. Okolica dworku śmielowskiego do dzisiaj jesz- cze, poza małymi zmianami, przypomina krajobraz, opisa- ny przez Mickiewicza. Do nie- dawna jeszcze przetrwały drze- wa owocowe i grusza, które u- legły zniszczeniu dopiero pod- czas ostatniej wojny, widoczny jest z parku śmielowskiego za- rys wyspy, którą Mickiewicz opływał z Konstancją Lubień- ską. Jeszcze dzisiaj nie brak w Śmielowie ludzi, którzy po- kazują przybyzskom las, w któ- rym odbywało się grzybobra- nie, opisane w księdze III oraz lasy czeszewskie, przypomina- jące Mickiewiczowi „przepast- ne głębiny puszczy litewskich”. Wiadomo jest również, że sto- jący kiedyś w dworku śmielow- skim w klatce schodowej kur- ant, to zegar kurantowy w drewnianej szafce, stojący u wejścia do alkowy, a wielki serwis, na którym Wojski po- dejmował gości, to przechowy- wany do ostatniej wojny w Tarcach, powiat Jarocin, ser- wis śmielowski.

Rok 1955 jest Rokiem Mic- kiewiczowskim. W całym kraju czynione są przygotowania do należytego uczczenia 100 rocz- nicy śmierci naszego wielkiego wieszca narodowego. Chyba żadne jednak województwo w Polsce nie posiada tak drogo- cennej pamiątki z życia Mic- kiewicza, jaka posiada Wielko- polska — pałac śmielowski. Przeżył w nim Mickiewicz nie- duży wprawdzie okres swego życia, lecz mający olbrzymi wpływ na jego dalszą twór- czość. Toteż punktem honoru naszych władz powinno być zorganizowanie centralnych u- roczystości jubileuszowych właśnie w Śmielowie, posiada- jącym tyle wspólnego z Mic- kiewiczem, Rząd Polskiej Rze- czypospolitej Ludowej przeka- da wiele wagi do naszych pa- miątek narodowych, o czym świadczy m. in. poświęcenie Szafarni Chopinowi, Oblegorka Sienkiewiczowi, Żarnowca Ko- snickiej. Nie wątpimy, że i Śmielów stanie się dla Wielko- polski muzeum pamiątek mic- kiewiczowskich.

MARIAN VOGEL

Ze starych szpargałów

Leszno,

Szobel i fontanna

W roku 1755 rada miej- ska w Lesznie zbudowała fontannę za pieniądze uzy- kane z procesu, który prze- grał znany piewiacz i boga- ty piwowar Gotfryd Szobel. Wszystko byłoby w po- rzadku, gdyby na fontannie tej Bacchus siedzący na beczce piwa nie miał twa- rzy Szobla. Szobel nie dawał i sprawę o obrazę wy- toczył radzie. Skutkowało to o tyle, że szklanka w ręku Bacchusa — Szobla została zamieniona na winogrona, za to rada umieściła napis mówiący, że: „dosyć się już wino nałapał, a teraz musi wino pić”!

Wiadomo, że Szobel i tym razem nie ustąpił. Szły pro- cesy w dalszym ciągu.

Koza i zaczarowana linta

Króla Kurkowego m. Gro- dziska — Wojciecha Koze- w r. 1735 posadzono o... cza- ry. Poddano badaniu jego rusznicy i okazało się, że miała wypyte 2 krzyżyki, a pod zamkiem znajdowało się jakieś ziółko i paperek i do tego pod tylną śrubą krwią zabarwiona karteczka. Koza miał mawiać: „Mnie sam diabeł zbije!” Groziła Koze konfiskata dóbr i wydele- nie z miasta. Jakoś jednak wy- brnął.

Odtąd bracia kurkowi Gro- dziska w przysiędze zobowi- niali się: „...iż my z włas- nych rusznicy strzelać bę- dziemy od nikogo fałszywie nabutych, ale jak kusznicy i Prawo każe Bractwu te- mu nadane, tak sprawiedli- wie strzelać będziemy me dwiema kulami nabiciem, a- le tylko jedną, ani od niko- go żadnego sposobu od ob- cych ludzi z postronnych stron niezażywając...”

Rekord życiów

— Takiej zimy nie pamię- tam! — słyszymy nie raz. Albo:

— Wichura, jakiej jesz- cze nie było! — A przecież różnie bywało.

Oddajmy głos ks. Żych- iewiczemu z Krobi. Notuje on:

„Anno (w roku — red.) 1762 tak zima była długa, że pół roku trwała, bo in anno 1761 1 octobris (październi- ka) był dobry przymrozek, a na wieczór śnieg tak znacz- ny, że się drzewa ledwo nie łamały i trzymało to aż po świętym Stanisławie — bis kanie krakowskim (po 8 ma- ja) pięć dni w maju, po tym rusze nastąpiły.”

A więc od 8 października 1761 do 13 maja 1762 r.

Rekord zimowy, prawda?

WSPOMNIENIE OSOBISTE

Z. Dulczewski

spojrzenia Rosjan i Pola- ków. Jeszcze się tu płał! Nie było czasu na patycz- kowanie się z lada niedobit- kiem niemieckim... Mały Sy- birak, chłopak przysmarany przez żołnierzy radzieckich podbiegł ku mnie i zachęcał: „Pan! Germaniec bił Pola- ków! Chodź pan bij teraz Germanca!”

Jakoś nie spieszyło mi się do takiego wymiaru spra- wiedliwości.

Tymczasem zawołano mnie do przetłumaczenia li- stów znalezionych przy



Niemcu. Posadzono go na pieńku zmazanym krwią świeżo zabijanego drobiu. Stojący kołem Rosjanie i Polacy śledzili w napięciu słowa tłumaczonego listu:

„Najukochańszy synu! Twój list z dnia... otrzyma- liśmy. Cieszymy się bardzo, że jesteś zdrowy. Ocalałeś nam jeden ze wszystkich naszych dzieci. Czekamy co-

dziennie Twojego powro- tu...”

W prostych wzruszają- cych słowach rodzice wyra- żali tęsknotę do dziecka na dalekim froncie. Słowa te odrzuciłem od kart listu i rozplywały krami po słu- chających. List z odpowie- dzia miał Niemiec także przy sobie, bo jeszcze nie zdążył go wysłać. Pelen pro- stoty i tkiwości list syna do rodziców.

Pochmurne oblicze ra- dzieckiego kapitana zaczęło łagodnieć. Oczy jego zach- dziły jakimś dziwnym smu- tkiem. Myśl zdawała się ula- tywać gdzieś ku dalekiej ro- dzinnej ziemi.

— Czy mógłbym prosić o odestanie tego listu rodzi- com? — zapytał jeniec ci- chym, drżącym głosem. Znać było, że nie bardzo liczył na litość i pobłażanie.

Ale w sercu radzieckiego kapitana nie było już ani odrobiny złości.

— A czort z tobą! — machnął ręką gestem prze- baczenia. — Nie bój się, list pójdzie. Pojedziesz jesz- cze do starych. Pojedziesz! Odpocznij sobie teraz. Zjedz zupy gorącej i „sała”.

Rozbrojony żołnierz spoj- rzał zdumionym wzrokiem. Po raz pierwszy od kilku lat spotkał na wojnie czło- wieka i od tego odkrycia ścisnęło mu się gardło. Nie mógł powiedzieć ani słowa.

Telewizja

Polska telewizja, mimo że bardzo młoda, postępuje naprzód żywym krokiem.

W Warszawie — zespół telewizyjny Instytutu Łączności działający pod kierownictwem inż. L. Kędzierskiego doprowadził ostatnio do tego, iż w świetlicach kilku warszawskich fabryk są już zainstalowane aparaty odbiorcze, za pomocą których mieszkańcy stolicy mogą oglądać już programy telewizyjne.

Są to prototypy przyszłych aparatów, które niebawem będą działy wytworzone seryjnie. Posiadają one ekrany odbiorcze wielkości 25x32 albo 12x18 centymetrów.

Działanie stacji telewizyjnej a przede wszystkim jej zasięg zależy m. in. przede wszystkim od wysokości anteny nadawczej. Brak seryjnych aparatów odbiorczych i odpowiednio wysokich anten, to dwie główne przeszkody wpływające na powolne tempo rozwoju. Jednakże pierwsze trudności zostały już pokonane i Warszawa wkracza w etap realizacji budowy stacji, tak że jeszcze w okresie planu 6-letniego co najmniej cała stolica będzie mogła odbierać regularny program telewizyjny.

ZNOW LAMPY ELEKTRONOWE

Telewizję nazywamy przekazywanie na odległość bez drutu obrazów i widoków. Stacja nadawcza rozkłada obraz na punkty świetlne, które zamienia się na impulsy elektryczne i przekazuje za pomocą anteny nadawczej na falę radiową do anteny odbiorczej. W odbiorniku impulsy po wzmożeniu przeniesienia się z powrotem na punkty świetlne, które odtwarzają nadany obraz.

W początkach telewizji rozkład obrazu na punkty dokonywał się za pomocą dziurkowanej tarczy Nipkowa (Pola-ka z pochodzenia). Z biegiem czasu z aparatury nadawczej i odbiorczej usunięto zupełnie wszelkie mechanizmy, a pracę analizy i syntezy obrazu wykonują lampy elektronowe.

Najpierw powstała lampa odbiorcza, czyli tzw. ikonoskop Rosinga, radzieckiego uczonego. Ekranem odbiornika jest lekko wypukłe dno wielkiej lampy elektronowej specjalnej budowy. Dno to jest powleczone substancją, która fluoreskuje, czyli świeci. Jak długo pada na nią promień elektronów, przy czym siła światła jest zależna od ilości elektronów w promieniu.

RYSUJĄCY OŁÓWEK

W lampie wytwarza się strumień elektronów, który sterowany odpowiednim urządzeniem elektrycznym, biega tam i z powrotem z ogromną szybkością po ekranie, pobudzając do błyskania substancję w punktach, na które pada.

Od anteny odbiorczej docho- dzi do stacji lampy ciąg impulsów ze stacji nadawczej, które zmieniają natężenie prądu elektronów w promieniu. Promień ten przeto wywołuje na ekranie błyski o zmiennej sile światła, korespondującej z siłą światła odpowiednich punktów obrazu nadawczego.



MOTOCYKL W WALIZCE

Inżynier francuski Bon Fort skonstruował składaną „motonogę”. Poszczególne części po złożeniu tworzą walizkę wielkości, widoczną na zdjęciu, białego prostokąta tylniej części pojazdu. „Walizkowy motocykl” rozwija szybkość do 60 km na godzinę.

Można tak powiedzieć: Zmienny promień elektronowy, jak ołówek, rysuje na ekranie ikonoskopu rysunek w takt impulsów otrzymywanych z anteny. Dlatego taki promień — nazywa się też po prostu — ołówkiem elektronowym.

OBRAZ „ELEKTRYCZNY”

Na stacji nadawczej pracuje też lampa elektronowa, zwana lampą mozaikową, opracowana przez radzieckiego uczonego Katajewa. Wewnątrz jej znajduje się płytka, pokryta jakby mozaiką, warstwą wielu miliardów ziarenek stopu srebra. Gdy na taką płytkę rzucimy za pomocą soczewki obraz optyczny jak na matówkę aparatu fotograficznego, skutkiem tzw. efektu fotoelektrycznego srebro wyrzuci elektrony, ładując się dodatnio, silniej lub słabiej, zależnie od gry światła i cieni obrazu optycznego. Na srebrze powstaje niewidoczny obraz „elektryczny”.

Owe ziarenka srebra leżą na warstwie miki, która izoluje je od tylnej płytki metalu, który w ten sposób tworzy rodzaj elektrycznego kondensatora. Drugi obraz (niejako „negatywny”) tworzy się na owej płytce przez znane działanie zasady kondensatora. Gdy teraz na pozytyw (czyli ziarenka srebra) rzucimy strumień elektronów, tj. częstotliwość elektryczności ujemnej, ładunki dodatnie ziarenek zostaną zneutralizowane. To samo dzieć się będzie po stronie płytki metalowej, która jest przewodem połączoną z anteną nadawczą.

SETKI TYSIĘCY RAZY NA SEKUNDĘ

Powstawanie ładunków pod wpływem światła i kasowanie ich za pomocą promienia elektronów przetwarza się po stronie płytki w setki tysięcy dro-

bnych impulsów elektrycznych na sekundę, które po kolei wędrują na antenę, a z niej do anteny odbiorczej i do stacji, która zmienia moc „ołówka elektronowego” rysującego obrazek na ekranie.

Istotną rzeczą jest w tym systemie precyzyjne obciążenie przez strumień elektronów owego obrazu na srebrnych ziarenkach, aby po kolei wszystkie światłocienie zamie- nić w impulsy elektryczne.

Czytając te wiersze, wodzi- cie promieniem widzenia oka od lewej do prawej po każdej literce. Gdy skończycie wiersz, przeskakujecie nieco na ukos, od prawej do lewej, z końca poprzedniego — na początek wiersza następnego. Zupełnie tak samo, ale bez porównania gęściej i szybciej promień elektronowy oblatuje obrazek elektryczny. W aparaturze warszawskiej „czyta” on na obrazku 625 wierszy — 25 razy na sekundę! Szybkość „wodzi- nia” promienia wynosi około 4 kilometry na sekundę.

A na stacji odbiorczej w ikonoskopie ów „ołówek” — tak samo szybko jeździ po ekranie, rozświetlając poszczególne punkty.

NA SZCZYCIE PAŁACU KULTURY I NAUKI

Aparatura warszawska, zwo- rowana na najlepszych stacjach zagranicznych (Moskwa, Paryż, Berlin), pracować będzie na 625 liniach, co daje wysoką czystość obrazu. Obecnie montuje się specjalne urządzenie radiowe, pozwalające na synchroniczne nadawanie wizji i głosu. O ile uda się urządzić nadajnik na szczycie Pałacu Kultury i Nauki oraz umieścić tam antenę nadawczą, to cały obszar Wielkiej Warszawy byłby już objęty zasięgiem stacji telewizyjnej.

EUSTACHY BIALOBORSKI



Dwie głowy i podwójne serce

Kilkuset lekarzy zebranych 26 lutego 1954 r. na posiedze- niu Moskiewskiego Towarzystwa Chirurgicznego było świadkami niezwykle widowiska. Oczom ich ukazało się... przedziwne stworzenie — pies o dwóch głowach. Obok głowy „zasadniczej” wyrastała z szyi druga, szcze- nięca.

Nagle salę przebiegł, przy- tłumiony śmiech. Głowa szcze- nięca, najwidoczniej z czegoś nie zadowolona, chwyciła zębami ucho starszej głowy ugryzła. Tamta zawarczała.

Nazajutrz po operacji dokonanej przez profesora Demichowa, pies obudził się i ku swemu zdziwieniu ujrzał drugą głowę.

Gdy karmiono „główną” głowę, dodatkowa również żądała swojej porcji. Kiedy pierwsza miała pragnienie, druga odczu- wała to samo. Kiedy w laborato- rium robiło się zbyt gorąco, obie głowy wysuwały języki i głęboko

wdychały powietrze. Świadczyło to, że sygnały o podniesieniu ogólnej ciepłoty ciała dochodziły nie tylko do mózgu gospodarza, ale również do mózgu pozosta- cej na jego utrzymaniu głowy.

Problem transplantacji orga- nów od dawna zainteresował umysły uczonych. Ponad pół wieku temu prof. A. Kulabko udało się ożywić martwe serce, znajdujące się poza organizmem, przepuszc- zając przez nie ożywcy roz- twór o składzie zbliżonym do składu krwi. Jeszcze większy sukces osiągnął prof. F. Andre- jew; w r. 1913, po raz pierwszy na świecie, ożywił on psa prze- puszczając przez jego serce, które już przestało bić, roztwór fi- zjologiczny z adrenaliną.

Doświadczenia nad organami pozostającymi poza organizmem zwierzęcia umożliwiły osiągnięcie następnego stopnia trudności — przejście do transplantacji. Pierwsze doświadczenia robiono nad poczętymi robakami; pocie- te części doskonale się zrastały. Następnie robiono doświadczenia nad zwierzętami zimnokrwistymi; prof. Sinicyn przeszczepił za- bie serce innej żaby.

Uczeni radzieccy Mazajew i Czepow przyszyli psu odrąbaną nogę. Noga zrosła się i służyła pacjentowi nie gorzej niż przed odrąbaniem. Przeszczepiając zdro- wą, konserwowaną w zimnie ro- gówkę na miejsce usuniętej zme- niałej, prof. Filatow przywrócił wzrok tysiącom ślepców.

Często zdarza się, że słabe ser- ce nie może sobie dać rady ze swą trudną bezustanną pracą. Czy nie można by go wspomóc drugą pompą, tłoczącą krew? Takie zadanie postawił sobie profesor Demichow. Przeszczepił on



do klatki piersiowej psa drugie serce. Początkowo psy o dwóch sercach żyły po kilka godzin. W miarę jednak doskonalenia me- tod operacji, termin ten prze- dłużał się.

Jak zachowywało się przeszce- pione serce? Pracowało niezawodnie, przyjmując na siebie po- łowę obciążenia. Podkreślić na- leży że drugie serce posiadało niezależny rytm, odmienny od rytmu serca głównego. Jeżeli działalność głównego serca pogar- szała się, dodatkowe serce nie- zwłocznie przychodziło mu z po- mocą.

Pies o dwóch sercach nie żył wprawdzie dłużej niż 2 i pół mie- siąca. Okazało się jednak, że przyczyny śmierci mogą być w tym wypadku usunięte. Badania te odkrywają nowe drogi w roz- woju nauk medycznych.

Przekroczona miara

Rozpiętość skrzydeł: 120 cen- tymetrów! Orzeł, czy co? Nie podobnego. Gólab. Tak jest (fot. 1). Otóż pewnemu hodow- cy gólabi w miejscowości Zirsdorf koło Norymbergi udało się przychwycić wyjąt- kowy okaz tego ptaka, który symbolizuje pokój na całym świecie. Gólab ten ma przeszło pół metra długości, czyli jest jeszcze raz tak duży jak nor- malny.

A ta otrzymia żaba (fot. 2) to istny Goliat wśród dawido- wych żab. Zamieszkuje ona tropikalne lasy środkowej i Po- łudniowej Ameryki. To ogrom- ne żabisko cieszy nie lada ape- tytem: „wcin” bez mrugnienia powiek, żmije, ptaki i raki.

Wymierzmy sobie 15-cen- tymetrowy odcinek. Taką właśnie długość ma chrabąszcz (fot. 3), również mieszkający Połu- dniowej Ameryki. W otoczeniu nor- malnych chrabąszczów wygląda- by ten Herkules, jak jakiś po- twórny żółg, grubo opancerzo- ny, i siejący wokół siebie po- strach, ba, nawet panikę.



RIECZY ciekawe

PARKING NA DACHU

Gdzie parkować samochód — to poważny problem trapiący automobilistów w miastach na całym świecie. O ciekawym pro- jekcie urządzenia ogromnego par- kingu w Melbourne mówił ostat- nio John Cain, premier stanu Victoria w Australii.

Parking ma powstać na spe- cjalnie zbudowanym dachu, któ- ry pokryje tory kolejowe opa- sujące Melbourne. Ta ogromna platforma o powierzchni 32 hek- tarów będzie mogła pomieścić 5000 samochodów i zostanie za- opatrzona w kawiarnie i sklepy. Znalazło się już nawet towarzy- stwo ubezpieczeniowe, gotowe do finansowania tego oryginalnego projektu.

NIEZBITE DOWODY, TO MAŁO...

W tym, że 17-letnia paryżan- ka, Françoise Remy, pr. cownia fabryki tuster zapłonęła miło- ścią do posrebrzacza Claude Pail- lot i że uczucie to było wzajem- ne, nie ma nie dziwnego. Po wspólnie spędzonych wakacjach w Bretanii, młodzi sprostegli się, że miłość ich nie pozostała bez następstw. Lecz i to nie było powodem zbytłych komplikacji. Rodziny Remy i Paillet z miej- sca zdecydowały: „trzeba, by się pobrali”.

Dopiero wtedy zaczęły się kom- plikacje. W merostwie X obwo- du Paryża oświadczone po pro- stu, że Françoise Remy nie jest... kobietą. Dowód: adnotacja „płec męska”, wpisana w roku 1937 w biuletynie urodzin szpitala St. Louis, ręką pielęgniarzy asystu- jących przy narodzinach.

Daremnne były protesty młodej kobiety, daremnne wskazywanie na niezbite dowody kobiecości. Urząd stanu cywilnego był nie- wzruszony, zawiesił swą decyzję, w celu „wyjaśnienia sprawy i e- wentualnego sprostowania”.

Na szczęście — jak pisze pra- sa paryska — narzeczony Fran- coise Remy, która przecież ofic- jalnie pozostaje „płec męska”, nie został postawiony przed sąd pod zarzutem „zboczenia”.

„ANTIBACIO”

Nie wolno całować się w ki- nach Turynu. Tak w pierwszych dniach tego roku zadecydowała miejscowa prefektura policji. Specjalne patrole policji, o- chrzczone przez turystów „antibacio” (przeciwcałusowe), myszują po salach kinowych, polując na zakochanych. Już pierwszy dzień „akcji” przyniósł rezultaty: 35 par, które przy- szło na „gorącym uczynku” mu- siało opuścić kino.

Patrole „antibacio” na razie zadowolili się ostrym upomnie- niem „przestępców”. Odtąd jed- nak — jak donosi specjalny ko- munikat prefektury policji — „winni, w zależności od stopnia flirtu, narażają się na kary od 3 miesięcy do 3 lat więzienia”. (S)

1914



1918



1935



1945



1955



„Frankfurter Zeitung“
(Niemcy zachodnie)

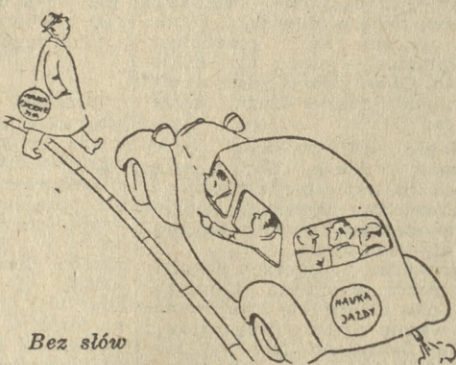
Kiedy Jaś po długoletnich i bohaterskich zmaganiach z ciałem pedagogicznym opuszczał szkołę, złośliwi mówili, że będzie w przyszłości kamieniem na szosie tłukł albo bydlę pasął. Ambitny Jaś jednak spłatał złośliwcom figla. Wcale kamieniem tłucze ani krów nie pasa. Nie potrzebuje. Jaś zatrudnia się czym innym — otrzymywanym posad.

Gdy np. poproszono Jasia, by przestał usprawniać gospodarkę magazynową w pewnej spółdzielni budowlanej, dostał posadę sprzedawcy w sklepie spożywczym. A gdy w następstwie ujawnionego manka Jasia zwolniono ze sklepu, wyjechał harować na wieś, jako kierownik sklepu GS. Po kilku miesiącach podejrzliwi chłopcy zaczęli za pośrednictwem komisji badać gospodarkę kierownika. Wtedy Jaś przeźornie opuścił i chłopów i wieś, po czym niezwłocznie otrzymał posadę kierownika sklepu MHD. Byłby na tym stanowisku wytrwał może nawet do śmierci, gdyby nie prokurator, który ofiarował mu półroczną posadę — tym razem w obozie pracy.

Pół roku minęło szybko. Wkrótce widzimy Jasia spełniającego funkcję kierownika świetlicy. Po roku można było podziwiać go w roli ekspedienta sprzedającego materiały włókiennicze. A kiedy spotkaliśmy się niespodziewanie, Jaś pochwałił się, że jest na posadzie kierownika w sklepie wzorcowym, podległym pewnemu centralnemu zarządowi.

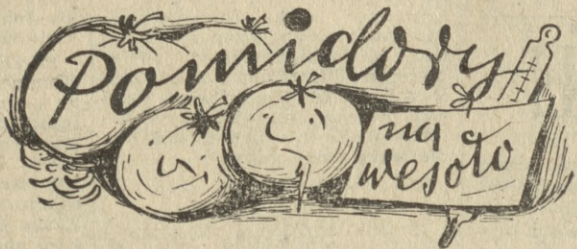
Może bym się nawet nie gapił w Jasia jak w tęczę, mimo jego samodzielnego garnituru, gdyby nie fakt, że przed kilku dniami ja również się o ten centralny zarząd otarłem.

Trzeba bowiem wiedzieć, że moim głównym zajęciem jest wypisywanie życiorysów, ankiet i podań z prośbą o przyjęcie do pracy.



Bez słów

rys. Cz. Kopiasz



Zawartość białych kartoników za szybą wystawy wyglądała tak apetycznie...

Pomidorową mrożonkę schowałem do szafy by nie odtajała za wcześnie. Zona wróciła późno, otrzępała śniegocwce i chciała być zła. Wtedy ja do szafy i za kartonik. „Popatrz, cudzie, co mam...”

Cud popatrzył i pocałował mnie w czoło i lewy policzek który był lepiej wygolony.

— Kolacja pierwszej kate gorilla! — orzekła. — Stawia, pomidory na piecu, niech od marzną. Tylko pilnuj, bo piec ciepły. Ja tymczasem przygotowuję resztę w kuchni.

Postawiłem. Zona wróciła po kwadransie.

— No tak — zabrała od razu głos — Bantak jesteś. Do pomidorów nie zajrzałeś. Na pewno się upiekły.

— Przeciwnie — odparłem. — Przymarły.

— Jak to przymarły? Do czego?

— Do pieca.

— Do ciepłego pieca?

— Do zimnego.

— Przecież był ciepły, co ty wygadujesz!

— Był ale nie jest. Te pomidory są tak doskonale zamrożone, że piec od nich wystygł. O, popatrz.

Górna część pieca była zupełnie zimna. Podbiegunowe koło powoli zsuwało się w dół.

Założyłem wełniane rękawice i przy pomocy młotka zdjąłem krnąbrny owoc z pieca.

— Ze śniegiem musiałeś kupić? — mruczała zona. — Tobie zawsze wpełzną coś takiego.

Włączyła elektryczną maszynkę i ustawiła na niej pięć śniegowych kul, które pół godziny temu były pomidorami.

Godzinę potem musiałem zejść do piwnicy.

— Zimne jest to nasze mieszkanko — mówiłem, odrąbując pomidory od plecyka sierkierką.

Zona popatrzyła na mnie dziwnie.

— Spójrz na termometr. Było osiemnaście stopni. Jest osiem. Kto zjadł te dziesięć?

Obserwowaliśmy pomidory z daleka. Duszę mą szarpały złe przecucia.

— Może lepiej pójdziemy na noc do teściów? — zaproponowałem. — Chcę żyć, a tu zanoszą się na straszne rzeczy. Jeżeli te pomidory nie przestaną, zbudzimy się rano jako dwie mrożonki.

— Nie, to trzeba przełamać od razu! — zdecydowała zona.

Położyłem się do łóżka i patrzyłem jak rozpala w piecu.

— Albo my albo one! — rzekła. — Posuń się.

Obudziłem się gdzieś w środku nocy. Na ścianach pokoju migotał szron.

— Kochanie, gdzie my jesteśmy? — zbudziłem żonę. — Strasznie tu lodowato. Te pomidory oszalały.

— Czyżby? — usiłowała wątpić. — Spójrz na termometr czy nisko opadł?

— Jak najniżej — odparłem szepczając zębami. — Leży na podłodze.

— A pomidory? Co? Nie chce ci się? A kto je kupił?

Wylazłem z łóżka. Piec dygotał z zimna. Po pokoju latały białe płatki. Piekłelne pomidory leżały jakby nigdy nie.

— Dość, złamałeś mi życie! — krzyknęła zona i rzuciła we mnie czymś okropnie twardym i zimnym. Zemdlałem.

Od tej pory nasze domowe ognisko nieco się oziębiło. Władamy sobie lodowatymi spojrzeniami i chłodnymi słowami. Mówimy zresztą mało — szkoda tracić energię cieplną.

Pomidory nie chcą się zmieścić. Próbowaliśmy ogniem, wodą i perswazją. Nic.

Jutro zaniosę je naszym działaczom sportowym. Może teraz wreszcie potrafią urządzić w Poznaniu sztuczne lodowisko.

Osobiście proponuję nazwę „torpom”...

— Jak najniżej — odparłem szepczając zębami. — Leży na podłodze.

— A pomidory? Co? Nie chce ci się? A kto je kupił?

Wylazłem z łóżka. Piec dygotał z zimna. Po pokoju latały białe płatki. Piekłelne pomidory leżały jakby nigdy nie.

— Dość, złamałeś mi życie! — krzyknęła zona i rzuciła we mnie czymś okropnie twardym i zimnym. Zemdlałem.

Od tej pory nasze domowe ognisko nieco się oziębiło. Władamy sobie lodowatymi spojrzeniami i chłodnymi słowami. Mówimy zresztą mało — szkoda tracić energię cieplną.

Pomidory nie chcą się zmieścić. Próbowaliśmy ogniem, wodą i perswazją. Nic.

Jutro zaniosę je naszym działaczom sportowym. Może teraz wreszcie potrafią urządzić w Poznaniu sztuczne lodowisko.

Osobiście proponuję nazwę „torpom”...

cy. Z kompletem takiej literatury trafiłem niedawno do wspomnianego centralnego zarządu. Instytucja ta wyróżnia się między innymi tym, że zatrudnia personalnego, który nie daje wymijających odpowiedzi. Szczery chłop, wali prosto z mostu. Nazywa się Swojak. Otwarcie mi wyznał, że niestety, nie może mimo moich wyższych studiów zaangażować, bo... mój stryj przebywa w Anglii.

Rzeczywiście, stryj pozostał po wojnie w Anglii i nawet od kilku lat nie pisze. (Kto wie — może już umarł? Ale skąd wziąć dowód?) Ucieszyłem się więc bardzo, że mnie ten kadrowiec nareszcie uświadomił. Nie będę się więcej ludzi i butów na próżno zdzierał.

Pełen podziwu dla Jasia, zapytałem się, kto jego angażował.

— Mnie? Bracie, sam kierownik kadrl!

— Czy nie przypadkiem Swojak?

— Swojak, jasne! — ucieszył się Jaś. — Znasz go?

— Owszem, miałem przyjemność... A... czy przy przyjmowaniu nie stawiał ci trudności? Jaś roześmiał się.

— Trudności? Mnie? Z moim doświadczeniem. Przecież fachowiec jestem

ANATOL KOŃSKI

Zapiski

Mam 24 lata i jestem niezwykle szczęśliwy! Z okazji pewnej rocznicy napisałem małątki wierszyk. Wydrukowali!!!

Cztery lata później
„moje krótkie opowiadanie zo stało w redakcji ocenione bardzo przychylnie. Jestem od wczoraj



członkiem Związku Literatów. Zabieram się do pisania powieści. W dwóch tomach. W sprawie. Tytuł: „Zrąb kuje się”.

Cztery lata później
„przeczytałem „Zrąb kuje się” na pewnym wieczorze. Oczywiście konspekt. Słyszałem pochlebne szmery. Niektórzy jednak mieli miny, jakby im się powieść nie podobała. Dziwne. Mnie się ona bardzo podoba.

Cztery lata później
„rozmowy z wydawnictwem wzmocniły moją wiarę w siebie. „Zrąb kuje się” nie będzie w dwóch, lecz w trzech tomach. Oprawa płócienna ze złoceniami

Cztery lata później
„jak ten czas szybko leci! Dziś się przyszła moja córeczka ze szkoły i zapytała jaki jest właściwie mój zawód. Odpowiedziałem z dumą: tatuś twój jest młodym literatem!

Cztery lata później
„moja powieść „Zrąb kuje się”...

Cztery lata później
„dojrzała do zakończenia. Nowe nieporozumienia z wydawnictwem. Kwestionuję temat, styl i w ogóle. Dziwne.

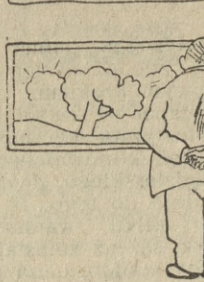
Cztery lata później
„ta młodzież jest nieodpowiedzialna. Jeden z dzisiejszych dyskusji zacytował wyjątek ze „Zrębu” i twierdził że moja nie wydana powieść to siedem grzechów głównych i czterdzieści podobnych.



NA
WYSTAWIE

— Który obraz jest waszym dziełem?
— Trudno mi powiedzieć. Jeszcze nie wywiesili kartek z podpisaniami.

(Krokodil)



W związku z imprezami minionego tygodnia

Czwartek literacki: J. Minkiewicz. Wieczór w SARPie: J. Minkiewicz. W Klubie Pracowników Kultury: wieczór J. Minkiewicza.

Z dochodami nie ma w Wielkopolsce troski, Już rozpoczynamy rok

Minkiewiczowski
(Zez)

Do pamiętnika dyrektora MPK

Mimo licznych notatek krytycznych dyrekcja MPK nie może jakoś zdobyć się na ulepszenie ruchu tramwajowego w Poznaniu.

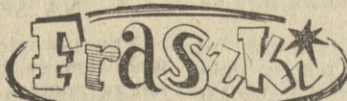
Prócz kursu tramwajów

— zmienić by trzeba

Kurs poznańskiego MPK

Krzysztof Zielnica

WITOLD DEGLER



„OSZCZEDZAJMY NA ŚWIETLE
W GODZINACH SZCZYTU!”



Młodzieniec swej lubej wyznawał z zachwytem:

„Ten spacer po balu — jest mi szczęściem!”

Schował się za chmurkę księżyc pełen sprytu:
„Zaoszczędzę im światła w tej godzinie szczytu!”

O ZNOKAUTOWANYCH BOKSERACH
I STREMOWANYCH AKTORACH
Zawrót w głowie, w oczach łezki — rzecz to straszna: iść na deskę...

POLIGLOTA

Szereg języków opanował płynnie
ten człowiek uczony —
a opanować nie może jedynie
języka swej żony...

O PEWNYM...

Fraszkarz — biedaczysko!
Cóż powiedzieć o nim?
Wszedł „kij w mrowisko”,
a głowę — w pseudonim!

WYZNANIE SAMOKRYTYCZNE

O, rozczarowań naturo —
ta sama po tylu razach:
chcę złapać skrzydła Pegaza,
a chwytam wciąż własne pióro...

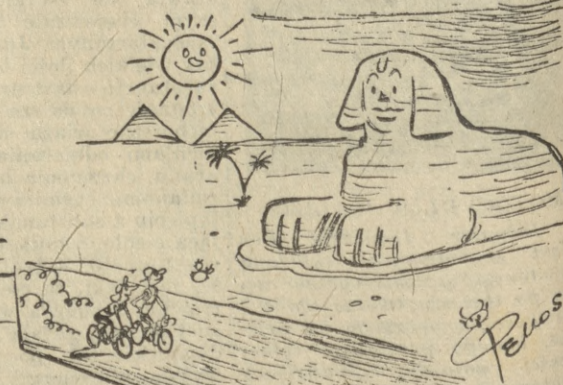
Wyścig Kolarski Dokoła Egiptu — na wesoło



— No, chciałbym dostać w swe ręce tego, kto mi opowiadał, że Egipt jest krajem nizinnym.



— Nie bądź babą! Popatrz na tego — ma większego guza niż ty, a jednak nie narzeka!



— Te, spójrz — czterdzieści wieków pa-
rzy na nas...

(Miroir Sprint)